Bezpłatny dodatek do Nr 38. „Głosu Narodu"

TYDZIEŃ KULTURALNO-LITERACKI

Nr 6 — Kraków, niedziela, dnia 7 lutego 1937 r. — Rok II

Ks. JÓZEF ARCHUTOWSKI

OD JAHWY DO MESJASZA

II) Pierwszą pracą, w której obszernie i gruntownie, jak na to zasługują, zostały kytycznie rozpatrzone problemy, postawione przez prof. Zielińskiego, jest książka X. Arcybiskupa Teodorowicza, która, jestem przekonany, zyska wielu czytelników.

Dostojny Autor stwierdza, że ma najwyższe uznanie dla kultury greckiej, ale jednocześnie podkreśla, że z tą kulturą nie wolno utożsamiać religii Hellenów. Idealny obraz tej religii, przedstawiony przez prof. Z. jest niezgodny z rzeczywistością, albowiem autor oparł go na wyrwanych i odpowiednio dobranych cytatach, a przemilczał o wielu innych, które bogów greckich i zasady moralne w innym świetle stawiają. X. Arcybiskup nie przeczy, że w kulturze greckiej, a przede wszystkim w jej filozofii, były złożone pierwiastki, które stanowiły jakby naturalne przygotowanie na siejbę chrześcijaństwa, ale na tej tylko podstawie nie wolno mówić o ciągłości religijno-psychologicznej chrześcijaństwa z religią grecką, nie wolno twierdzić, że religia grecka była Starym Zakonem dla chrześcijaństwa.

Określiwszy ogólnie swoje stanowisko do kultury i religii greckiej, X. Arcybiskup zajął się pozytywnym przedstawieniem charakteru religii judejskiej t. j. poglądów jej dogmatycznych i zasad moralnych, uwzględniając zarazem ostre i ujemne o nich sądy prof. Z. Trzy przede wszystkim najważniejsze problemy zostały omówione, a mianowicie — Bóg Izraela, Prawo Starego Zakonu, Pakt i prorocy.

Jak widać z tych tytułów, X. Acybiskup rozszerzył zakres dyskusji, t. j. objął całokształt Starego Testamentu. Uczynił zaś to, gdyż i prof. Z. przekroczył granice swego tematu. We wstępie Dostojny Autor rzucił kilka uwag, które dla zagadnień rozpatrywanych mają charakter zasadniczy. Należy z nimi się zapoznać.

5. RELIGIA IZRAELSKA I TALMUD.

W pierwszej uwadze mówi, że w sądach o religii judejskiej (wzgl. izraelskiej) nie należy mieszać nauk Talmudu ze Star. Test. Uwaga bardzo słuszna. Wprawdzie żydowscy autorowie mówią o ciągłości dziejowej żydostwa, i sądzą, że do nich nie da się stosować zdanie: — obiit Conradus, natus est Gustavus". Jednak nie może ulegać wątpliwości, że nauczanie rabinów, które mamy zebrane w Talmudzie, ogromny, a przy tym ujemny, wpływ wywarło na duszę i religię żydowską. Na ruinach zburzonej świątyni powstało nowe żydostwo, które pod wielu względami przedstawiało odmienny typ duchowy, aniżeli za czasów np. prorockich. Objaśnienia uczonych rabinów (t. zw. tradycję starszych) uznano wtedy za ważniejsze od nauczania Zakonu i proroków, przez co zerwano żywy węzeł z Objawieniem Bożym. Rabini stworzyli „ogrodzenie", które zawisło nieznośnym ciężarem nad narodem i zamknęło drogę do normalnego rozwoju religijnego i narodowego. Podstawowe zasady dawnej wiary zachowano, ale wypełnianie Zakonu w najdrobniejszych szczegółach, jak to rabini nauczali, uznano za rzecz najważniejszą; religię i pobożność uważano za równorzędne z wypełnianiem przepisów Zakonu. Liczne i drobiazgowe przepisy, normujące tę pobożność, skrępowały wolność życia religijnego, narzuciły religii formalizm, a przez to stłumiły i wykrzywiły jej ducha. Hagadyczne zaś, często niedorzeczne i naiwne tłumaczenia miały być uzasadnieniem tego niezdrowego systemu. Uczeni więc talmudziści doprowadzili dawną religię mojżeszową i prorocką do upadku, spowodowali jej zniekształcenie i wypaczenie.

Gdy tedy mówimy o religii judejskiej w okresie po niewoli babilońskiej, nie można powoływać się na teksty Talmudu i innych pism żydowskich, gdyż te, jako wyraz późniejszej formy religii żydowskiej, dawałyby jej fałszywe świadectwo i obraz. Prof. Z. popełnił ten błąd metodyczny; dość często przytaczał teksty z Talmudu i innych pism późniejszych, i na ich podstawie osądzał charakter religii judejskiej. Nie mało ujemnych jego sądów o niej można tym wytłumaczyć. Np. różne przepisy o świętowaniu szabatu, które słusznie określa mianem oszukiwania Boga, nie wszystkie pochodzą z czasów dawniejszych, nie można ich przeto kłaść na karb religii judejskiej. Większość ich jest wynalazkiem późniejszych rabinów. To samo można powiedzieć o różnych poglądach i przepisach w sprawie czystości i nieczystości etc., które są przedmiotem zgorszenia i oburzenia dla prof. Z.

O religii judejskiej mamy dostateczną ilość świadectw w dziełach, które pochodzą z czasów przed zburzeniem Jerozolimy. Są to pisma kanoniczne, jak też liczne t. zw. apokryfy. (Prof. Z. niesłusznie, idąc za protestanckimi teologami, zalicza do apokryfów księgi I i II Machabejskie, Judyty, Tobiasza, Syracha, Barucha, które należą do kanonu biblijnego LXX). Niekiedy także w Talmudzie można znaleźć świadectwa o dawnej religii judejskiej. Działalność bowiem rabinów sięga czasów Chrystusowych i nawet wcześniej. Ale tego rodzaju świadectwa należy traktować z wielką ostrożnością i oględnie, t. j. należy zbadać, czy pochodzą od dawniejszych, czy też późniejszych rabinów.

6. KSIĘGI KANONICZNE. STYL BIBLIJNY.

Druga uwaga posiada nie mniej doniosłe znaczenie. Dotyczy ona charakteru ksiąg św. Star. Test. i rozumienia ich tekstu. Prof. Z. chwali Greków i za dobre im to poczytuje, że nie mieli żadnych kanonicznych ksiąg świętych. Sądzi, że brak ten był zbawienny dla wyznawców Zeusa, gdyż o wszelkich bluźnierczych opowiadaniach i różnych wybrykach olimpijczyków mogli powtórzyć zdanie Eurypidesa, iż „w swoim kłamstwie mnogim zmyślili to poeci". Nie związany kanonicznością swych ksiąg i tradycji, Grek mógł odrzucić wszystko, co w nich było ujemnego o bogach, i uważać to za wymysły poetów. Z drugiej strony, wielką szkodliwość dla wyznawców Jahwy widzi prof. Z. w kanoniczności ich ksiąg św., albowiem kanoniczność i świętość tych ksiąg nie pozwalały Izraelitom na herezę t. j. na odrzucanie ujemnych opowiadań i zwrotów o Bogu; musieli wszystko w księdze św. przyjmować w znaczeniu dosłownym za prawdziwe.

Czy Grecy korzystali z prawa wyboru, i np. opowiadania o bogach Homera, Hezjoda uważali za bajki dla małych dzieci, można poważnie wątpić. Odrzucali niewątpliwie filozofowie i późniejsi sofiści, ale ogół cały przyjmował te opowiadania za świętą prawdę. Iliada i Odyssea, stwierdza prof. Sinko, były nie tylko źródłem religii i etyki (jak Biblia), ale też modlitewnikiem i elementarzem dla Greków. Z drugiej strony można zapytać, czy czytelnicy ksiąg św. hebrajskich istotnie przyjmowali dosłownie wyrażenia, które n. p. Boga izraelskiego w ujemnym świetle stawiały, albo w oczach dzisiejszego człowieka są sprzeczne z zasadami etyki naturalnej? Odpowiedź zależy od tego, czy teksty inkryminowane należy przyjmować i tłumaczyć w znaczeniu dosłownym, albo ściślej, czy Hebreowie czytelnicy ksiąg św. dosłownie je rozumieli. Prof. Z. przyjmuje je w znaczeniu dosłownym, gdyż jest wychowany w atmosferze kultury zachodniej i ponadto jest Aryjczykiem, który zarówno w myśleniu i sądzeniu, jak też w mowie jest realny i pozytywny. Ale Hebreowie, jak wogóle Semici, obdarzeni byli nadzwyczajną fantazją. Grekom także nie brakowało fantazji, ale Hebreowie znacznie ich przewyższali pod tym względem. Stąd mowa i styl autorów hebrajskich (a więc i w księgach kanonicznych) jest nader kwiecisty, pełen symboli, postaci krasomówczych, porównań, obfituje w liczne i najśmielsze przenośnie. Jasna rzecz, że tych wszystkich wyrażeń nie można rozumieć w znaczeniu dosłownym. Niekiedy przenośnie rozciągają się na dłuższe nawet ustępy.

W związku z tym należy ponadto podkreślić inną metodę pisania u Hebreów, inny sposób ujmowania i przedstawiania rzeczy. Ludzie Wschodu lubują się w przedstawianiu obrazów, dramatyzowaniu opowiadania. Np. w ks. Joba jest przedstawiona scena, jak Bóg w niebie naradza się z aniołami, a potem prowadzi rozmowę z szatanem i wypytuje go o Joba, którego nazywa bogobojnym i sprawiedliwym. W ks. Rodz. r. 3 mamy dramatyczne opowiadanie, jak to Bóg po przekroczeniu przykazania bada winowajców, jak badani tłumaczą się, zwalając z siebie winę. Prorok Izajasz, zapowiadając powrót uprowadzonych do niewoli, przedstawiał go w nader barwnych kolorach: drogi będą wyrównane, ziemia bezdrożna obfitować będzie w liczne źródła; wracający nie będą łaknąć ani pragnąć, nie porazi ich gorąco i słońce. Prorok Jeremiasz wyrzucając narodowi, odstępstwo od Bóga, powiada: „Mnie opuścili źródło wody żywej, a wykopali sobie cysterny rozwalone" (2. 13). Według Ps. 114, gdy Izrael wychodził z Egiptu morze ujrzało i uciekło, góry skakały jak barany, a pagórki, jak jagnięta. Zbyt dużo jest podobnych ustępów w księgach św., aby je tu przytaczać. Tekstów tych nie można rozumieć w znaczeniu dosłownym. Jest w nich mowa obrazowa, właściwa mowie semickiej.

Nie jest to egzegeza, której zadanie prof. Z. widzi w wybielaniu wszystkich niewłaściwości o Bogu. Nie ma też to twierdzenie nic wspólnego z różnymi systemami tłumaczenia Pisma św., które znamy z historii egzegezy. Jest to właściwie tylko przypomnienie egzegezy, opierającej się na wymaganiach rozumnej wykładni, aby teksty biblijne rozumieć i tłumaczyć w tym znaczeniu, które autorowie ich mieli na myśli i chcieli podać. Aby poznać tę myśl i znaczenie egzegeta musi szczegółowo badać zarówno sposób myślenia i mówienia autora, jak też cały szereg innych okoliczności, które rzucają światło na osobę i warunki napisania. Bez poznania tych środków egzegeta jest narażony na błędne i niewłaściwe rozumienie myśli autora, a tym samym tekstu. Np. gorszy się prof. Z. i uważa to za wielce ujemną stronę religii judejskiej, że w księgach kanonicznych Bóg jest przedstawiony na sposób ludzki, ze wszystkimi przywarami: gniewem, złością, uczuciem zemsty etc., że Bóg jednych ludzi (Izraelitów) wybierał i otaczał opieką, innych zaś (ludy Chananejskie) skazywał na zagładę.

7. WYTĘPIENIE CHANANEJCZYKÓW.

Ten ostatni szczegół (o pierwszym będzie mowa niżej), a specjalnie nakazy boże, dawane Hebreom, aby po wejściu do Chanaanu nie tylko wyniszczyli ołtarze, pokruszyli bałwany, ale też aby wygładzili wszystką ludność, a nawet bezbronne niewiasty i dzieci, — są często podnoszone jako przeciwne etycznej idei i sprawiedliwości Boga. Prof. Z. uważa te rozkazy jak też ich wypełnienie za okrucieństwo, które rzuca bardzo ciemne światło nie tylko na Hebreów, ale bardziej na samego Boga. Przez te bluźniercze świadectwa (t. j. nakazy), powiada, Bóg został strącony z tronu...

Apologeci usiłują w różny sposób sprawę tych nakazów wyjaśnić. Nie wszystkie ich tłumaczenia są trafne, i nie wszystko w nich jest godne uznania. X. Arcybiskup daje wyjaśnienie, które zasługuje na specjalną uwagę. Pamiętać należy, powiada, że autorowie ksiąg historycznych Star. Testamentu patrzyli na dzieje swego narodu, jako na rządy Boże wśród narodu. Patrząc na dzieje te „ex post" widzieli we wszystkich wydarzeniach radosnych i smutnych skutki pozytywnej działalności Bożej. Gdy n. p. w okresie Sędziów Izraelici czynili zło i zapominali o Bogu, rozgniewawszy się Pan na Izraela **dał** ich w ręce... Gdy zaś po pewnym czasie się nawracali, Bóg **wzbudził** im wybawiciela. Kara więc i wyzwolenie narodu pochodziły od Boga. Podobnie dziełem Boga, według przekonania autorów biblijnych, było wyjście z Egiptu, tułaczka po Synaju, wejście do Chanaanu. Wydarzenia tych czasów autorowie do tego stopnia uważali za dzieło Boże, że przypisywali wyraźnej woli Bożej, nie zwracając uwagi na przyczyny drugorzędne. Jest to zjawisko, które dziś także można stwierdzić: w mowie potocznej często ludzie mówią: Bóg dał zdrowie, dał urodzaje, zwycięstwo, Bóg go ukarał etc. Gdy tedy opis nie oddałby całkowicie (opatrznościowej) działalności Boga, autorowie uciekali się do bardzo prostego i popularnego sposobu przedstawiania, t. j. ujmowali w formie rozmowy Boga z ludźmi, nakazów, które Bóg wypowiadał do wodzów narodu. O wyrażeniach przeto, które często spotykamy w Piśmie św.: „Bóg powiedział", „rozkazał" w przedstawieniu historyków (nie zaś np. w mowach proroków, bo ci dodają zawsze lub każą się domyślać, że Bóg **do nich** bezpośrednio mówił) to można powiedzieć: Są to zwroty pisarskie, przez które autorowie chcieli zaznaczyć, że to lub inne wydarzenie w dziejach narodu, według ich przekonania było dziełem Bożym. Wiedzieli oni, że Bóg nie przemawiał i głosem fizycznym nie dawał rozkazów ludowi lub wodzom narodu, bo Bóg był istota duchową; wkładali jednak w Jego usta nakazy i słowa, albowiem sądzili, że w ten sposób najlepiej działalność opatrznościową Boga

(Ciąg dalszy na str. 2).

BRONISŁAWA KUMANIECKA

NOC PUSTYNNA

Po dniu upalnym spływa noc chłodząca,
Fałdy pustynne coraz ciemniej znaczy —
Tylko wydm łańcuch niebiesko majaczy
Wierzchołki wznosząc w senną twarz
miesiąca.

Jak jasne wyspy na ogromnym morzu,
W głębinie mroku skryte do połowy,
Swe księżycowe wynurzają głowy
Wysmukłe stożki na pustynnym złożu.

Z wydmy na wydmę biegnie myśl ciekawa,
Z pagórków świetlnych na równiny czarne,
Szuka genezy zasłyszanych baśni
O duchu pustyń, „Dżinie" legendarnym.

Dr KAZIMIERA KUTRZEBIANKA — **Z polskiego Spisza**

KOŚCIÓŁ ŚW. KWIRYNA W ŁAPSZACH NIŻNYCH

Kształtna sylwetka kościoła w Łapszach-Niżnych wyłania się spośród pięknych, starych drzew, pomiędzy którymi dominują lipy dochodzące do czterech, a nawet pięciu metrów grubości. Białe ściany kościoła już z daleka kontrastowo odcinają się od ciemnej zieleni drzew, a strzelisty, sczerniały gontami nakryty dach, śmiało wznosi się w górę, dosięgając swą wysokością niemal wierzchołków opodal rosnących, wysmukłych świerków. Cichy cmentarz ogrodzony niskim kamiennym murem rozciąga się wokół kościoła.

Parafia w Łapszach-Niżnych istniała podobno już w r. 1274. Kościół tamtejszy, pod wezwaniem św. Kwiryna ufundowany w XIV w. przez rodzinę Bersevicych, przebudowano w okresie rokoka. Jest on jednonawowy, murowany, tynkowany i bielony. Grubość murów magistralnych wynosi od 1 m. 06 cm. do 1 m. 17 cm. Dawne, gotyckie prezbiterium, niższe i węższe od nawy, zamknięte jest trzema bokami ośmioboku. Od zachodu wysoka, czworoboczna wieża, złączona z korpusem kościoła. Barokowy, baniasty hełm wieży nakryto blachą cynkową. Od południa kruchta (babieniec), od północy zakrystia, bez osobnego wejścia od zewnątrz. W południowej ścianie kościoła mieszczą się cztery, podłużne okna, zamknięte półkoliście. Dach na kościele gontowy, stromy z grzebieniem na kalenicy i małą, nieforemną sygnaturką obitą blachą cynkową. Prezbiterium nakryte jest oddzielnym dachem, z szerokim okapem wspartym na rysiach. Zarówno na szczycie kościoła, jak i na dachu południowej kruchty, a także na kapliczkach przydrożnych w Łapszach-Niżnych, widnieją żelazne krzyże o podwójnych ramionach, które wskazują na to, że byli tu niegdyś osiedleńcy „Bożogrobcy", czyli kanonicy Bożego Grobu.

Najpiękniej przedstawia się kościół od strony północnej, istnieją tu bowiem dwa malownicze zakątki, z których jeden stanowi t. zw. „Kalwarię" z rzeźbą Chrystusa na krzyżu i postaciami Matki Boskiej i św. Jana ustawionymi między dwoma potężnymi szkarpami, drugi zaś powstał wskutek umieszczenia daszku gontowego o pięknej półkolistej linii na krzywiźnie, w miejscu zetknięcia się węższego prezbiterium z szerszą nawą. Nastrój tego zacisznego ustronia, niby ostry zgrzyt, zamąca napis widniejący na skromnym kamiennym nagrobku wzniesionym się tuż obok na cmentarzu. Z treści owego napisu dowiadujemy się, że pomnik ten postawiono „śp. Józefowi Wiśnierskiemu, nauczycielowi gimn. ze Lwowa, zamordowanemu w r. 1920 przy pracy plebiscytowej podjętej w obronie polskości Spisza". Gdy się czyta powyższe słowa, ma się wrażenie, jakby dokoła były jeszcze ślady zaskrzepłej krwi!

Pozostałością epoki gotyckiej jest — między innymi — ostrołukowy portal kamienny w południowej kruchcie, który, niestety, zamalowano grubą warstwą wapna zmieszanego z żółtą farbą. W tejże kruchcie są dawne jedno-skrzydłowe drzwi, ze starymi okuciami, zamkiem i żelazną antabą, na drzwiach wypisana data 1652, wskazująca na czas odnowienia kościoła.

Wewnątrz w prezbiterium dawne, gotyckie sklepienie z żebrami, bez zworników, w nawie natomiast drewniany pułap pokryty malowidłem z r. 1714, wyobrażającym „Wniebowzięcie". Charakter malowidła jest jeszcze późno-barokowy, kompozycja efektowna, dobór barw dyskretny. Uwagę zwracają niezmiernie bujne, z rozmachem namalowane sploty akantów, wśród których gubi się niemal, stosunkowo drobna postać Madonny w otoczeniu aniołów. Ściany kościoła pokrywa nowoczesne malowidło, nie posiadające wartości artystycznej.

Za wielkim ołtarzem, po stronie ewangelii, znajduje się niewielka, prostokątna, ozdobnie obramowana nisza, będąca dawnym schowkiem na Najśw. Sakrament, czyli t. zw. „Sacramentshäuschen". (Warto nadmienić, że tego rodzaju nisze za wielkim ołtarzem przeznaczone na przechowywanie Sanctissimum napotykamy w licznych gotyckich, a nawet późniejszych kościołach; wprawdzie na skutek postanowień soboru trydenckiego (1545—1563) polecono przechowywać Najśw. Sakrament w tabernakulum w ołtarzu wielkim, mimo to jednak dawny zwyczaj utrzymał się bardzo długo, tak że kościoły wzniesione nawet w połowie XVII w. mają jeszcze za ołtarzem kamienne skrytki na Najśw. Sakrament. Ostatecznie dopiero po r. 1863 ustało w b. Austro-Węgrzech przechowywanie Najśw. Sakramentu w niszy za ołtarzem. (por. Karl Atz u. Steph. Beissel: „Die Kirchliche Kunst in Wort und Bild", IV Auflage, str. 533). Prezbiterium kościoła w Łapszach-Niżnych oddziela od nawy łuk zaostrzony i tęcza, na której widnieje krzyż, oraz figury Matki Boskiej i św. Jana. Rzeźby te o przesadnych gestach i zbyt wzburzonych draperiach nie mają wartości artystycznej.

URZĄDZENIE WEWNĘTRZNE.

Urządzenie kościelne składa się z czterech drewnianych ołtarzy, ambony, chóru muzycznego i chrzcielnicy; wszystkie sprzęty pomalowano na kolor zielono-niebieski, przy czym zaznaczono ciemniejszą farbą marmoryzowanie w postaci żyłek, co wygląda bardzo niekorzystnie.

Najozdobniejszy jest ołtarz wielki, wykonany w stylu późnego baroku, z kolumnami kręconymi, oplecionymi girlandami lauru. Proporcje dobre. W dekoracji ołtarza dużą rolę odgrywają sploty akantu, oraz licznie rozsiany, a o XVIII wieku świadczący ornament wisiorowy o motywie kampanul. Na bardzo wydatnych gzymsach stoją posągi świętych. W interkolumniach umieszczono dobre w ruchu, jakkolwiek zbyt powyginane, statuy św. Sebastiana i św. Jana Nepomucena, pochodzące z XVIII w. Inne rzeźby natomiast jak np. postać Boga Ojca u szczytu ołtarza, lub P. Jezusa nad tabernakulum są znacznie słabsze. Nad ozdobnymi wejściami prowadzącymi za ołtarz wielki wznoszą się dość zręcznie wykonane figury św. Piotra i Pawła. Na drzwiczkach u wejść widnieją po obu stronach herby węgierskiej rodziny Salomonów. Obraz w ołtarzu wielkim przedstawia patrona miejscowego kościoła, św. Kwiryna, w pontyfikalnym stroju na tle wzburzonego morza: z otwartego nieba zlatują aniołowie by uwieńczyć skronie świętego. Malowidło jest dobre, lecz tylko częściowo widoczne, gdyż infuła, kapa, pastorał i rękawice św. Kwiryna są plastycznie wykonane i zakryte złotą blachą. Ołtarze boczne — jak zwykle, identyczne — są bardzo skromne i nie odznaczają się niczym szczególniejszym. Ołtarz po prawej stronie zdobią stare rzeźby przedstawiające św. Barbarę z kielichem i wieżą i św. Apolonię z obcęgami, w których trzyma wyrwanego zęba. Ambona jest drewniana, półkolista, baldachim i parapet zdobią polichromowane girlandy i wiązki owoców. Chór muzyczny dość prymitywny pochodzi z r. 1835. W nawie od strony północnej zwracają uwagę dwie z czarnego marmuru tablice grobowe Stefana i Gizeli bar. Jungenfeldów. Epitafia te pochodzą z początku XIX w. i mają napisy w języku węgierskim (do rodziny Jungenfeldów do dziś dnia należy stary, rozsypujący się w gruzy kasztel w Łapszach-Niżnych).

ZABYTKI RZEŹBY, MALARSTWA I PRZEMYSŁU ARTYSTYCZNEGO.

Bardziej interesujące od urządzenia wewnętrznego są dość licznie w tym kościele dochowane zabytki rzeźby, malarstwa i przemysłu artystycznego. Do najcenniejszych przedmiotów należy gotycka Madonna z Dzieciątkiem ustawiona obok nagrobków Jungenfeldów w nawie, po lewej stronie. Rzeźba ta pochodzi z XV w., jest wykonana z drzewa i złocona. Charakterystyczne przegięcie postaci Madonny i spiralny układ draperii wskazują na reminiscencje XIV wieczne. Zupełny brak włosów na głowie Matki Bożej jest dowodem, że czoło było niegdyś przysłonięte koroną, która odpadła.

Spośród zabytków malarstwa na uwagę zasługuje obraz "Ukrzyżowanie" fundowany przez żonę miejscowego sołtysa, Małgorzatę Passiutówne... Obraz ten umieszczony pod chórem muzycznym, malowany jest na płótnie przez jakiegoś drugorzędnego artystę, sama scena Ukrzyżowania nie wyróżnia się niczym szczególnym, bardzo interesujące są natomiast postacie fundatorów w strojach z początku XVI w. W szczególności u dołu obrazu po prawej stronie przedstawiony jest mąż Małgorzaty, przybrany w delię, obok niego klęczą dwie córki, na lewo sama fundatorka w stroju kobiety zamężnej, w długim, białym welonie na głowie. U spodu obrazu uszkodzony napis, z którego odczytać jedynie można słowa: „Margarita Passiutówna...". Drugi nie mniej interesujący obraz znajduje się w nawie po prawej stronie. Przedstawia on św. Augustyna w stroju biskupim, z Bożogrobcą (kanonikiem Bożego Grobu) księdzem Grabeckim. Postać fundatora również w stroju współczesnym. W głębi obrazu na tle pejzażu widoć kościoła.

Jak w innych kościołach na Spiszu, tak i w Łapszach Niżnych nie brak pięknego, starego baldachimu, niezwykłego kształtu o dwóch ozdobnych drążkach. Na podniebiu baldachimu malowana architektura i szereg wazoników z bukietami róż. W nawie zwraca uwagę stary feretron z grubo wykonaną rokokową rzeźbą Matki Boskiej z Dzieciątkiem, prócz tego znajduje się tam kilka innych feretronów w dawnych barokowych i rokokowych ramach. Bardzo cennym i rzadkim zabytkiem jest biała, jedwabna,

(Ciąg dalszy na str. 3).

OD JAHWY DO MESJASZA

(Dokończenie ze str. 1).

przedstawią. Czytelnicy dawni nie inaczej też ich rozumieli. Jeżeli później przyjmą te zwroty dosłownie i błędnie będą je rozumieli, niech winę przypiszą swej nieznajomości ducha i metody pisania autorów hebrajskich.

Prof. Z. oburzał się na okrucieństwo Hebreów po wejściu do Chanaanu. Niewątpliwie, wkroczenie ich nie odbyło się spokojnie, bez walk zaciętych. Ale niech rzuca na nich kamieniem, kto jest bez winy. Czy jest taki naród na kuli ziemskiej? Dlaczego więc potępiać wyłącznie Hebreów? Wprawdzie byli oni narodem Jahwy i jako tacy obowiązani do życia doskonałego, ale w rzeczywistości nie byli doskonałymi i Bogu wiernymi; byli przeciwnie narodem przewrotnym, wytartego czoła i twardego serca (Ez. 3). Dodać jednak trzeba, że podbój i wytępienie Chananejczyków nie było tak okrutne, jak to prof. Z. sobie przedstawia na podstawie pobieżnego przeczytania ks. Jozuego. Uważne i dokładne zbadanie tekstu pozwoliłoby stwierdzić, że walki toczyły się przez długie lata i ze zmiennym szczęściem, że plemiona chananejskie nie były wytępione, i przez długie wieki mieszkały razem z Hebreami.

Największym niebezpieczeństwem dla ksiąg św. jest zwykle powierzchowna ich znajomość.

MARIA SANDOZ

W sercu Alp Centralnych

Melchsee-Frutt, w styczniu.

Osławione tereny narciarskie w Alpach są w porze zimowej tak przepełnione, że wyruszając na wycieczkę, wybiera się ośrodki mniej znane i rzadziej uczęszczane. Taki jarmark, jaki obecnie jest w Engelbergu albo St. Moritz, może kogoś i bawi, ale gdy się ten ktoś napracuje w mieście, to łaknie ciszy górskiej i odludzia. A ponieważ Szwajcarzy są w dodatku krzykliwi, więc tym bardziej...

Parę dni wypadło nam spędzić w mało znanym czarownym zakątku Alp Centralnych, w Melchsee-Frutt. Stoi tu oddawna stary drewniany hotel na 120 osób, będący od trzech generacyj w rękach jednej familii Reinhardów, ale miejscowość ta, a raczej kocioł skalny wśród białych szczytów, stał się popularny dopiero z chwilą kiedy zaprowadzono kolejkę. Napowietrzna ta skrzynka, mieszcząca zaledwie cztery osoby, poprowadzona została ze Stöckalp, maleńkiej osady powyżej Lucerny i Sarnen, a zbudowano ją z inicjatywy właścicieli hotelu. Jest to najdłuższa wogóle w Europie kolejka linowa; jej trasa bowiem liczy cztery kilometry w prostej linii.

Wyjazd z Zurychu odbywał się z przygodami. Najpierw pociąg był przepełniony, bo tłumy narciarzy jechały w góry. Rozbrzmiewał w nim niezbyt miły brzdęk szwargot szwajcarski, ale i obce języki. Wkleliśmy się dość nie po szwajcarsku z przesiadaniem na boczną kolejkę Brünigbahn, która dowiozła nas do Sarnen. Tu czekał autobus pocztowy. Gdy nas wyrzucił w Melchtal, nie był to bynajmniej jeszcze koniec wędrówki. Stało auto hotelowe, stare, z obszarpanymi ścianami celulojdowymi, naładowane już po brzegi skrzynkami i prowiantem dla Melchsee. Władowano wreszcie i nas troje, i pięć kali i deski, a w chwili gdy już mieliśmy ruszać, szofer pyta jeszcze:

— „Czy państwo czujecie zapach mięsa? Zdaje się, że zapomniałem je wziąć".

Załadował więc jeszcze i mięso i — jazda po lodowym szkliwem pokrytej drodze. W 10 minut wysadził nas przed stacyjką skromną i drewnianą, gdzie na linie wisiała owa sławna skrzynka-kolejka. Szofer ze śmiechem załadował nas do niej wraz z towarem i nacisnąwszy guzik elektryczny, puścił w powietrzną podróż w ciemnościach nocnych. Byliśmy ciągle w gęstej mgle, która do końca stycznia zalega uparcie równinę szwajcarską nieraz do wysokości 1.800 metrów. Wreszcie wynurzyła się z niej nasza skrzynka i wsunęła się w czarowny kraj białych szczytów i księżycowej poświaty. Posuwając się lekko na wysokich stalowych masztach, kolejka pięła się w górę, aż po 15 minutach jazdy osiągnęła kocioł skalny, wyłoniony puchami śnieżnymi i nabity światłami hotel oraz końcową stacyjkę.

Czekały nas nietylko zamówione pokoje i wspaniałe dwa czarne psy nowofundlandzkie, ale mimo spóźnionej pory także doskonała kolacja z deserem: sałatka owocową, otoczoną śniegiem!

Wyspawszy się, przekonaliśmy się nazajutrz, że jesteśmy w czarownym zakątku na wysokości 1.920 metrów (a więc naszego Giewontu) i że wokół nas są łatwe i znakomite tereny narciarskie, wysłane zmarzniętym puchem śnieżnym. Jak wariaci wyrwaliśmy zaraz w góry, podchodząc lekko i wygodnie na fokach po łagodnych zboczach na grań Balmeregghornu i pozdrawiając słońce, które, nisko jeszcze idąc, wabiło nas z mrocznego kotła. Po godzinie skąpaliśmy się w jego blasku i kontynuowaliśmy piękną wędrówkę granią. Panorama nadzwyczajna. Uroczy masyw Wetterhornu, strzelisty Schreckhorn i ostry jak igła Finsteraarhorn bodły niebo bez chmurki, z przełęczy ściekały błękitne lodowce, a zbocza lśniły w słońcu jak polerowane. Postój, ćwiartka pomarańczy na głowę, i odwrót w puszysty śnieg, co się srebrną fontanną sypie za narciarzami. Na łagodnych bulach niosło w puchu znakomicie; dzięki głębokiemu śniegowi można było szusować śmiało aż prawie pod sam hotel.

Popołudniu zaczęła się ciężka praca: kurs narciarski z udziałem, prócz nas, jeszcze trzech osób, według najnowszej, ujednostajnionej na terenie całej Szwajcarii, metody. Nasz nauczyciel, wesoły pan Bolliger, wrócił niedawno z Kleine Scheidegg u stóp słynnej ściany Eigera, gdzie 80 nauczycieli narciarstwa „ujednostajniono" na wstępie zimowego sezonu. Wpajał nam najnowsze i najcenniejsze zasady techniki wysokogórskiej z wdziękiem i wesoło. Przy stole w hotelu Reinhard zjawiało się co wieczora więcej gości. Najpierw było ich 40, potem 60 potem 100, a w czwartym dniu naszego pobytu wszystkie miejsca były wypełnione; przy czterech ogromnych stołach na 120 osób, nikt by się już więcej nie zmieścił.

Karmiono nas znakomicie. W cenie, jak na te wysokość, niewygórowanej (10 franków dziennie), dawano prócz ogrzanego centralnie pokoju trzy doskonałe posiłki, przyczem kolacja i obiad z czterech dań z zupą przystawkami i deserem, jak lody itp. frykasy. A że bractwo narciarskie po wyczynach w górach miało wilcze apetyty, więc podawano półmiski dwukrotnie i nikt nie mógł się skarżyć na niedożywienie! Międzynarodówka szalona. Siedziałam między Anglikami, a Belgami, naprzeciw Francuzi, Amerykanie, Niemcy.

Codzień budził nas w drewnianym wielkim domu stukot buciarów narciarskich, zapach gotowanego kakao i smarów. Międzynarodówka „ściekała" z pięter do sali jadalnej, połykała śniadanie i rwała do narciarni, gdzie codzień odbywało się generalne przeglądanie i smarowanie dech. Pracowaliśmy pilnie przy kursie, robiąc przytem wypady na słoneczne stoiki i granie. Oświetlenia były cudowne: ranki klarowne, przejrzyste, mroźne, południa rozstajające się w słonecznem lenistwie, zachody różowo liliowe, a oprócz tego widoczne w dolinach przepiękne, opalizujące morza mgieł.

Kiedyś machnęliśmy się do Stöckalp. Zjazd „na łeb, na szyję", iście tatrzański. Z początku gruby puch i otwarty stok, potem polanki leśne, wreszcie strome zalodzone holwegi i „zdechł pies", odpinać dechy. Zima bowiem, jakkolwiek słoneczna i piękna, jest skąpa w śniegi i poniżej 1800 metrów narciarz nie ma nic do roboty.

Idą dni. Różnojęzyczna rzesza opala się, trenuje i je coraz więcej. Mała skrzynka napowietrzna przywozi coraz to nowych amatorów tego odludzia. Bolliger zdobywa coraz nowych uczniów, teraz już nawet 6-letnich. Te „figi" najlatwiej wykonują łamańce, kristjanji i telemarków.

— „Unbelastet aasteme.." „Nüt so uslene!" (oporować bez obciążenia deski, nie wychylać się tak) — słyszę ciągle jego wołania, w mroźnym powietrzu, dochodzące z małego Idiotenhügel, na którym ćwiczą dzieci.

I patrzę w to opalizujące morze mgły, w które trzeba będzie nurknąć lada dzień i dusić się znowu w miejskim powietrzu bez słońca i bieli śnieżnowej. Ale nim rzucimy się w to morze głową na dół, pijemy nektar górskiego powietrza i podziwiamy górskie olbrzymy, które wdzięczą się Bogu w całej swojej krasie.

Kościół św. Kwiryna w Łapszach Niżnych

(Dokończenie ze str. 2)

herbami ozdobiona chorągiew żałobna po starej szlachcie łapszańskiej, oraz w skarbcu kościelnym niewielka, srebrna, gotycka monstrancja o architektonicznych podziałach.

KAPLICZKI I FIGURY PRZYDROŻNE.

Za kościołem w Łapszach Niżnych, a w szczególności za murem cmentarnym od strony prezbiterium, wznosi się murowana kapliczka o założeniu prostokątnym, nakryta czterospadowym daszkiem gontowym. Kapliczka jest tynkowana i bielona z niszą od strony frontowej, w której umieszczono drewnianą, złoconą figurę św. Jana Nepomucena, stylem swym wskazującą na wiek XVIII. Opodal kościoła znajduje się jeszcze druga kapliczka murowana, słupowa, z gontowym, okrągłym daszkiem i starą „Bożą Męką" w głębokiej niszy. Trzecia wreszcie kapliczka, względnie figura przydrożna, słupowa, murowana, tynkowana i bielona, nakryta jest ładnym gontowym daszkiem, na szczycie którego zwraca uwagę żelazny krzyż Bożogrobców o podwójnych ramionach. W niszy figura św. Jana Nepomucena.

STEFAN GUT

NASI SKRZYDLACI GOŚCIE ZIMOWI

Trzeszczący mróz w połowie stycznia zakuł w twarde okowy lodu jeziora i rzeki, a śnieżny całun pokrył pola i niwy. Zdawało się, że pod mroźnym północnym lub północno-wschodnim wiatrem całe życie zamarło. Ptactwo nieprzyzwyczajone do ostrych zim lub żywiące się wyłącznie owadami już dawno odleciało na południe. Ptaki bardziej przystosowane do klimatu naszego kraju nie bojąc się ani zimna ani głodu, nad wszystko przywiązane do ziemi, na której się wylęgły, znalazły się w bardzo ciężkim położeniu. To też gdy głód i mróz bardzo im dokuczy, zaczynają się garnąć do domostw i sadyb ludzkich, gdzie zawsze łatwiej znaleźć odrobinę ziarna czy odpadków ze spichrza, kuchni lub stajni.

Uwijają się po podwórkach trznadle z wierzchu szaro, rudawo i czarniawo upstrzone o piersiach cytrynowo-żółtych, rozmaite gatunki sikor, a przede wszystkim sikora bogatka i sikora modra, pięknie ubarwione szczygły, żółte dzwońce i swarliwe wróble. Pokorne zięby, które nie odleciały na południe, zadowalają się odpadkami pozostawianymi przez inne ptaki i w ten sposób przetrzymują ciężką zimę. Dumne z pięknego czuba pośmieciuszki szukają pokarmu po przychaciach i na drogach. Nawet ostrożne i bojaźliwe wrony i gawrony przypędza głód w pobliże ludzkich osiedli. Wszystkie te ptaki, to — zadomowieni przyjaciele, którym dobry człowiek pomaga przetrwać ciężką zimę rzucając garść ziarna czy okruchów.

Ale nie jest to cała garnąca się do nas awifauna zimowa. Na dalekiej północy zimy są jeszcze ostrzejsze, niż u nas, — warunki życia ptaków znacznie gorsze, szanse przetrwania srogich mrozów mniejsze i znacznie trudniej o pożywienie. To też z tej niegościnnej, dalekiej północy, która w tej porze nie może dać ptakom ani pożywienia ani ciepłego schronienia, ciągną ptaki w okolice o łagodniejszym klimacie w poszukiwaniu lichego pożywienia, ciągną z pola na pole, z lasu do lasu, byle tylko przetrwać zimę i przy pierwszym cieplejszym promieniu słońca powrócić do swojej ojczyzny. Na przydrożnych jarzębinach, w gajach, lasach i na polach uczlują i znajdują schronienie nasi skrzydlaci goście zimowi, a jest ich bardzo dużo i również należy im się opieka i pomoc.

Z drapieżnych, w odwiedziny do swych kuzynów stale mieszkających na ziemiach Polski, przylatują: orzeł przedni o ciemnobrunatnym wierzchu głowy, rdzawym karku, białym z brunatną wstęgą ogonie i biało upierzonych nogach; myszołów włochaty, żółtawo-białawy z brunatnymi plamami i białym z brunatną przepaską ogonem; sowa jarzębiata z wierzchu brunatno-szara, od spodu biała z czarnymi, falistymi pręgami i wiele, wiele innych. Ptaki te są bardzo pożyteczne, tępią bowiem przede wszystkim myszy, a orzeł chorą zwierzynę; powinny więc w całej pełni korzystać z naszej gościnności. Niestety, pożądane jako piękne trofea myśliwskie, są przedmiotem polowania i bardzo wiele z nich nie wraca już na wiosnę do swojej dalekiej ojczyzny.

Prócz tych wspaniałych drapieżców, dających sobie zresztą radę, jeśli chodzi o wyszukiwanie pożywienia, przylatuje do nas całe mnóstwo upierzonych gości, których na próżno szukalibyśmy w miesiącach wiosennych i letnich, a którzy starają się, aby nie milkły u nas w zimie miłe dla ucha ptasie rozhowory i żywiąją nasze śniegiem pokryte lasy i pola. Należą tu jemiołuszki, czeczotki, jery i śniegiły.

Z DALEKIEJ PÓŁNOCY.

Jemiołuszka jest to ptak znacznie większy od wróbla o przepięknym brązowym upierzeniu z żółtą i białą plamką na skrzydle i wspaniałym czubem na głowie. Gnieździ się na dalekiej północy Europy i Azji, a że w tych odludnych okolicach rzadko spotyka się z człowiekiem i nie wie, jak wielkim jest on wrogiem ptactwa, odnosi się do nas z ufnością i pada ofiarą, łapana masowo w sidła lub nawet sieci, po czym w całych pękach sprzedaje się ją po miastach.

Czeczotka, mały ptaszek z czerwoną piersią i czubkiem głowy, trudniejszy do obserwowania, zajmuje bowiem korony drzew, — przylatuje do nas czasem w ogromnych ilościach, czasem znów w skąpej ilości okazów.

Jer bliski krewniak naszej zięby zlatuje do nas co roku już od jesieni. Wierzch ciała tego ptaka jest brunatny w czarne strzałki, głowa i szyja popielato-czarne, skrzydła czarne z jasnobrązowymi skośnymi przepaskami, piersi brążowe, brzuch czarny, ogon biały. Pod koniec zimy i wczesną wiosną jer wraca do Skandynawii.

Śnieguła zalatuje przeważnie na północne i wschodnie obszary Polski, gdzie tego białego z brązowymi plamami ptaka łatwo można spotkać na drogach, żerującego w niewielkich stadkach.

Znacznie rzadziej od wymienionych przedstawicieli dalekiej północy zlatują do nas: skowronek górniczek, trznadel sosnolub i krzyżodziób dwupręgowy.

Skowronek górniczek gnieździ się w pasie tundr Europy i Azji i jest tym dla mieszkańców północy,czym dla nas jest skowronek polny, zwiastując swoim śpiewem wiosnę Lapończykom i Tunguzom. Jest on najbarwniejszy ze wszystkich skowronków. Spód ciała biały, wierzch szary z ciemniejszymi kreskami, kark i pokrywy skrzydeł delikatnie zaczerwienione, lotki brązowe o jaśniejszych krawędziach, sterówki czarne. Główka ozdobiona dwoma rożkami, posiada jasno-żółte partie, które zajmują cały przód i boki. Z początkiem lutego odlatują na północ.

Trznadel sosnolub, ogromnie podobny do naszego trznadla zwykłego, zalatuje do nas na zimę z Syberii i Azji Środkowej.

Krzyżodziób dwupręgowy zalatuje do nas rzadko razem z krzyżodzióbem świerkowym, do którego zresztą jest bardzo podobny. Krzyżodzióby pochodzą z lasów północnej Europy i Azji. Są bardzo łatwe do rozpoznania, ponieważ całe ciało mają porzeczkowo-czerwone, a tylko brzuch szarawy. Krzyżodziób dwupręgowy ma dwie białe pręgi na skrzydle.

RZADCY GOŚCIE.

Do ptaków, które przylatują do nas ogromnie rzadko, należą: łuskowiec, sójka syberyjska i najpiękniej ubarwiony ale też najrzadziej nas odwiedzający gość północnej Azji — sikora lazurowa.

Łuskowiec zamieszkuje kraje wysunięte daleko na północ i tylko w czasie bardzo ciężkich zim lub bardzo słabego urodzaju szyszek zlatuje do nas, przy czym chętniej przebywa na północy i wschodzie Polski. Bardzo gęste upierzenie znamionuje ptaka arktycznego, samce ciemnoróżowe z brązowymi skrzydłami i brązowym ogonem; samice są koloru gliniasto-żółtego. Ptaki te żywią się w lecie owadami, w zimie nasionami szyszek, pączkami drzew i jagodami.

Sójka syberyjska zamieszkuje spokojne i odludne lasy iglaste Europy północnej i Azji. Jest koloru rdzawo-szarego i zalatuje do nas bardzo rzadko.

Sikora lazurowa należy do najrzadszych naszych gości zimowych. Zamieszkuje daleką Azję i Syberię. Głowę ma prawie całą białą, spód ciała biały, wierzch, skrzydła i ogon lazurowo-niebieskie.

Gile i sikory sosnówki gnieżdżą się u nas w dość znacznych ilościach ale w zimie widzimy tych ptaków znacznie więcej, — pochodzi to stąd, że przylatują one do nas w wielkiej ilości z północnej Europy.

Gil jest ptakiem okazałym. Dość duży, trochę tylko mniejszy od jemiołuszki, ma głowę, skrzydła i ogon czarne, grzbiet sinopopielaty, piersi i brzuch czerwone, podbrzusze białe. Na skrzydłach ma szeroką popielatą przepaskę. Samica w miejsce barwy czerwonej ma szaro-czekoladową. Ogromna większość gilów należy do ptaków przylatujących do nas w zimie. Już od jesieni widać je wałęsające się po lasach, ogrodach i parkach, na wiosnę wracają do swojej właściwej ojczyzny. Całe stadka tych pięknych ptaków obsiadają drzewa i krzewy mogące dostarczyć im pożywienia. Jedzą najchętniej owoce jarzębiny, głogu, tawuły, nie gardząc też rozmaitymi innymi roślinami, zachowującymi przez zimę jagody lub ziarna.

Sikora sosnówka. Stała mieszkanka lasów iglastych północnej i środkowej Europy. W Polsce pospolita w lasach sosnowych, jodłowych i świerkowych. W zimie widzimy jej o wiele więcej, dlatego, że bardzo dużo osobników przylatuje na przezimowanie z północy. Ten gatunek sikory pozostaje zawsze wierny lasom iglastym, to też w ogrodach widzimy ją bardzo rzadko i to tylko wtedy, jeżeli znajdują się w nich drzewa iglaste. Sosnówka ma małą figurkę i stosunkowo dużą głowę. Głowa i podgardle są granatowo-czarne a z tonem tym świetnie kontrastują białe policzki i plama na karku. Grzbiet niebieskawo-szary, kuper żółtawoszary, skrzydła i ogon szaro-czarne, pierś i brzuch białe z brązowym nalotem po bokach. Na skrzydłach dwa rzędy białych plamek, a również lotki mają białe zakończenia. Sikory sosnówki są niekiedy jedynym urozmaiceniem monotonnych i smutnych lasów sosnowych.

PTACTWO WODNE.

Ptactwo wodne również jest u nas w zimie bardzo licznie reprezentowane. Przylatują na zimę kaczki, gęsi, tracze, nury, perkozy i łabędzie. Na miejscach, gdzie woda nigdy nie zamarza z powodu szybkiego prądu lub też z tego powodu, że na dnie bagna gniją szczątki roślinne, wytwarzając ciepło, gromadzą się wielkie ilości kaczek. Wszystkie one są z północy, gdyż u nas gnieżdżące się nie zniosłyby ostrej zimy i wszystkie przenoszą się na południe. Zziębnięte i głodne stają się łatwą zdobyczą myśliwego. W lecie na naszym wybrzeżu kaczek i gęsi zupełnie nie ma, w zimie natomiast jest ich bardzo dużo. Polują na nie rybacy, mnóstwo ich ginie w sieciach zastawianych na łososie, gdzie zaplątują się nurkując za rybami. Z ważniejszych przylatujących do nas kaczek trzeba wymienić małą kaczkę lodówkę o pstrym upierzeniu i bardzo długich piórach w ogonie, oraz kaczkę brunatną, bardzo łatwą do zauważenia. W szczególności łatwo zauważyć samca, który w zimie i na wiosnę jest cały czarny z białą plamą na skrzydle, doskonale widoczną w locie.

Poza kaczkami częste są w zimie na jeziorach i rzekach ptaki z daleka bardzo do kaczek podobne. W rzeczywistości nie są to kaczki, gdyż dziób mają wąski, długi, za opatrzony w ząbki, z mocno zakrzywionym haczykiem na górnym jego końcu. Z powodu dzioba, przypominającego piłę, nazwano je traczami. W zimie przylatują do nas trzy gatunki tracza, a to tracz nurogęś, tracz średni i najrzadziej tracz bielaczek.

Prócz kaczek i traczy spotykamy również gęsi, nury i perkozy w tak dużej ilości i w tylu gatunkach, że nawet wprawnemu ornitologowi jest się w nich dość trudno zorientować, a tu nie sposób je wszystkie wymienić. Trudno jednak nie wymienić najokazalszych naszych gości zimowych z ptactwa wodnego, łabędzia głuchego i łabędzia krzykliwego.

Łabędź głuchy jest to ptak, który w stanie na pół oswojonym bardzo często jest hodowany w parkach i zwierzyńcach, a łatwo go poznać po dużym guzie na czole tuż nad dziobem.

Łabędź krzykliwy guza takiego jak łabędź głuchy nie posiada i znacznie rzadziej nas odwiedza.

* * *

Na zakończenie wspomnę jeszcze o masowych nalotach ptaków w zimie. W czasie gdy na północy panują bardzo ostre zimy lub jest marny urodzaj szyszek, albo też z obydwu tych powodów występujących naraz, pojawiają się u nas masowo w stadach liczących po 100 sztuk i więcej orzechówki i krzyżodzióby.

Orzechówka jest to ptak wielkości gołębia, ubarwienie jego jest ciemno-brązowe, tylko wierzch głowy i sterówki są czarne. Na piersiach, brzuchu i grzbiecie rozsypane są białe plamy kształtu pereł. Przylatująca u nas w nalotach orzechówka gnieździ się na Syberii.

Wszystkim wyżej wymienionym ptakom, które są naszymi gośćmi, pomóżmy przetrwać ciężką zimę. Ustawmy po naszych ogrodach i lasach karmniki, sypmy do tych karmników ziarno, a przede wszystkim nie zabijajmy ich niepotrzebnie. Pozwólmy, by na wiosnę wróciły do swej dalekiej północnej ojczyzny.

Rozrywki umysłowe Nr 6/45

Pod kier. inż. H. Braumanowej, czł. Kl. Szar.

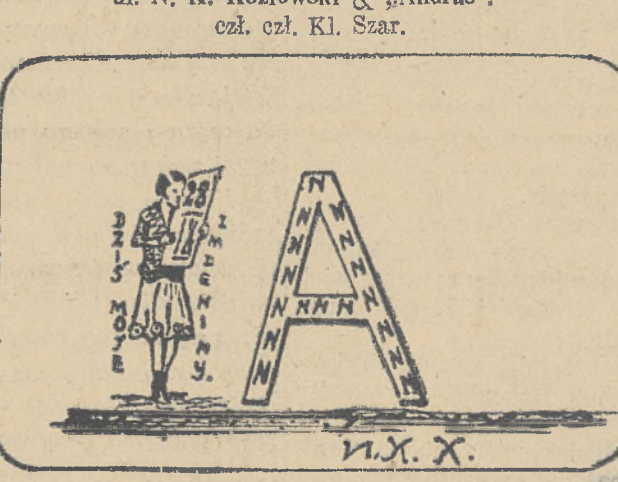
Konkurs I. (d. c.)

ZADANIE 13.

REBUSIK POLITYCZNO - KARNAWAŁOWY.

 uł. **N. K. Kozłowski** & **„Andrus"**.

czł. czł. Kl. Szar.



ZADANIE 14.

SZARADA — SONET — W KARNAWALE.

uł. **„John Ly"** — czł. Kl. Szar.

Ni **szósta-czwarta** uciech w oczach płonie,
ani nie krasi twarzy uśmiech złoty...
Posępny cień się zasnuwa na skronie
od **czwór-piątego-szóstego** zgryzoty.

Do **wtór-pierwszego** nie ma świat ochoty,
gdy nim bojowe wstrząsają symfonie,
gdy Bożych **trzecich** zagraża mu dotyk
i w niepewności mgłach dzień przyszły płonie.

Wśród rozpacznego serc zbolałych krzyku
ni **sześć-drugiego** dobrej myśli znikąd...
Nieukojoną tęsknotą świat żywie.

Dziejów **trzy-druga** obraca się z chrzęstem
złowrogim — mrokiem otulona gęstym...
A więc i **cała** brzmi dzisiaj zgryźliwie...

ZADANIE 15.

SZARADA — TEMPO DNIA,

uł. **„Kasta"** — czł. Kl. Szar.

Jesteście w **Całym**! —
Rozbawieni,
wsłuchani w jazzu dziki bek,
co do **Czwór-drugiej** gdzieś z przestrzeni
do ciasnej chęczy mojej wbiegł.

Urbanistyczne pozdrowienie
mroziło tę nadmorską dal,
gdzie nucił wicher — potępieniec
i **trzy-raz-piąta** gędźba fal.

Wam reflektorów **siódma-piąta**
równała na posadzkach krok,
a w fal **sześć-trzecim** (w mackach mątwy
raz-czwarty wsteczny brygu mokł.

Z pięć-sześć-siódmego balów **strugi**
potu zmęczenia dają znak...
Inny karnawał jest w **Czwór-drugiej**,
bo... i jazzbandu rytmu brak.

ZADANIE 16.

ZAGADKA — FINAŁ KARNAWAŁU.

uł. **N. K. Kozłowski** — **czł. Kl. Szar**:

W pismach, dziennikach czytamy — **ach, ile**
przeróżnych projektów na bale!
Pan Kryzys także, nie chcąc zostać **w tyle**,
Bal nam urządza w karnawale!
Bal nadzwyczajny, bo i któż uwierzy
w te dziwne plany i pomysły jego:
bal bez udziału panien i młodzieży,
bal bez zakąsek oraz trunku wszego,
bal bez fox-trotów, bez tang i bez walców,
bal bez muzyki, choćby na grzebieniu,
bal bez podlotków, bez panów, bez malców,
bal bez przyśpiewek, w zupełnym milczeniu,
bal też bez światła, choćiażby z ogarka,
bal bez palarni, bez sług, bez woźnego...
Bo pocóż lokaj i poco kucharka,
gdy to **bal tylko** i nic oprócz niego!

KUPON Nr 6/45

ważny do dnia 28 lutego 1937 r.

ŻYCIE RELIGIJNE

Przegląd spraw religijnych

Pobyt książęcej pary holenderskiej w Polsce skierował zainteresowania polskiej opinii na jej ojczyznę. Holandia jest w modzie... Katolika zaciekawia niewątpliwie sytuacja katolicyzmu w tym kraju. Jak sobie daje radę z trudnościami?

SPOŁECZNE ORGANIZACJE W HOLANDII.

Holandia jest — jak wiadomo — państwem o przewadze ludności protestanckiej; katolicy stanowią tylko ⅓ ludności. Protestantyzm ten jednak dość zwycięsko dotąd bronił się przed rozkładowymi tendencjami racjonalizmu, któremu w wysokim stopniu uległ np. protestantyzm niemiecki. Skutkiem tego utrzymała się w Holandii pewnego rodzaju chrześcijańska tradycja.

Katolicy Holandii nie mieli łatwego żywota w przeszłości. Dziś jednak stanowią olbrzymią siłę, polityczną i kulturalną. Pierwszą tworzy ich świetna organizacja, drugą żywy ruch umysłowy, którego ośrodkiem jest prywatny uniwersytet katolicki w Nimwedze... Są to objawy żywotności katolickiej, zdumiewające i zawstydzające katolików z innych krajów.

Już w roku 1905 organizacja katolików Holandii była tak wszechstronna i tak dobrze rozbudowana, że dla skoordynowania jej działalności trzeba było stworzyć osobną władzę naczelną, pod nazwą: „Akcja katolicko-społeczna". Dziś oczywiście funkcje kierownicze spełnia „Akcja Katolicka", zostająca pod kierownictwem hierarchii.

Jest podziwu godną solidność i celowość organizacji katolickiej. Równolegle obok siebie działają dwa jej rodzaje: oświatowo-kulturalna (młodzieży, robotników, rolników itp., czyli właściwa „Akcja Katolicka") i zawodowo-gospodarcza (a więc „rzymsko-katolickie związki zawodowe" robotników, przemysłowców, rolników i stanu średniego). Na podkreślenie zasługuje fakt, że katolickie związki zawodowe skupiają ponad 80 procent katolickich robotników w kraju. Jest to procent wysoki, jeśli się zważy, że w Holandii — jak w innych krajach — działają silne związki socjalistyczne. Pokazuje się więc, że socjalizm ogranicza się w Holandii do robotników protestanckich, a z katolickich zdołał pociągnąć tylko pewien procent... Jest to ważne stwierdzenie z tego powodu, że przeczy spotykanemu czasem w katolickich sferach twierdzeniu, iż katolicy nie potrafią zbudować własnej organizacji zawodowej dość silnej, obok socjalistycznej.

PROBLEMY POLITYCZNE.

W kwietniu bież. roku mają się odbyć wybory do parlamentu w Holandii. Partie już zaczęły przygotowania do nich. Dużą aktywność przejawia i „katolicka partia państwowa", wyrażająca interesy katolickiej części narodu.

Katolicka partia ma największy liczebnie klub w parlamencie. Kieruje nią roztropnie młody adwokat, Goseling. „Reichspost" chwali go jako męża stanu. Podnosi, że w okresie przedwyborczym rozwinął wielką aktywność. A trudności do pokonania partia ma nie mało.

Przeobrażenia ostatnich czasów dotknęły także i spokojną Holandię. Postawiły ją przed możliwością ataku wojennego. Oczywiście ze strony Rzeszy niemieckiej... Skutkiem tego wysunął się na czoło zagadnień państwowych problem obronności państwa. Podniesiono budżet wojskowy i rozszerzono obowiązek służby wojskowej. To jednak jeszcze nie wystarcza. Obecny rząd dr Colijna projektuje nowe wydatki na zbrojenia... To wywołuje zastrzeżenia. „Kryzys" dał się odczuć i Holandii. Wszystkie partie stają wobec trudnej decyzji. Zwłaszcza partia katolicka, która wraz z dwoma protestanckimi partiami tworzy koalicję rządową i w życiu państwowym na skutek swej liczebności i siły organizacyjnej odgrywa pierwszorzędną rolę.

MASONERIA.

Mają katolicy jeszcze inną troskę. Chodzi o ruch wolnomyślicielski...

Przez dłuższy czas była Holandia wolną od zapędów masonerii i wolnomyślicielstwa. Katolicy bronili wartości swej religii tylko przed protestantyzmem i przed socjalizmem. W ostatnich latach przybył im — także i protestantom — nowy przeciwnik: „myśl wolna".

Nowy ten ruch począł się w obozie socjalistycznym(!). Z czasem usamodzielnił się, — zwłaszcza, gdy zaczął przejawiać sympatie dla rosyjskiego komunizmu, który partia socjalistyczna zwalcza. Dziś ruch „wolnomyślicielski" w Holandii jest silny i rozporządza dużymi wpływami. Działalność swoją rozwija przy pomocy trzech organizacyj: „Dageraad" (Zorza poranną), — „Radio wolnomyślne" i „Związek przyjaciół Rosji". Działa za pośrednictwem prasy, ulotek, odczytów, zgromadzeń itp. Jest zaś tak silny, że wtargnął nawet na teren radia... Radio w Holandii tak dalece posuwa swoją „neutralność" w stosunku do różnych światopoglądów, że — chcąc je wszystkie zadowolić — wyznacza im osobne godziny na propagandę swych haseł i zasad. Są więc osobne audycje „katolickie", „protestanckie", „socjalistyczne" i in. Od pewnego czasu są także i „wolnomyślne". W ten sposób chrześcijańska do nie dawna Holandia słucha teraz wykładów „bezbożniczych". To wywołuje u części ludności wzburzenie, a katolików i protestantów skłania do żądania wyrzucenia tych audycyj z programów radiowych. W tych właśnie dniach zdecydował się rząd Holandii na wydanie zakazu dopuszczania „wolnomyślnych" wykładowców do radia.

„FRONT LUDOWY".

Idea „Frontu Ludowego" nie oszczędziła także Holandii. Ale nie znalazła większego powodzenia. Dość odporną na współpracę z komunizmem okazała się partia socjalistyczna. Z jej też strony — rzecz ciekawa — wyszła myśl stworzenia „Frontu Społecznego", któryby miał złączyć partię katolicką i partię socjalistyczną. Katolicy, biorący udział w rządzie z protestanckimi partiami, projekt ten odrzucili ze względów zasadniczych. Natomiast socjaliści przez dłuższy czas jeszcze po odmowie katolików, prowadzili nad nim dyskusję.

Poważne rozdźwięki w opinii Holandii wywołała sprawa wojny domowej w Hiszpanii. Lewica z socjalistyczną partią na czele opowiedziała się zdecydowanie po stronie hiszpańskich „rządowców", a nawet próbowała organizować oddziały ochotników z pomocą dla rządu Walencji. „Maasbode" stwierdza ostatnio pewne uspokojenie. Podobno nawet socjaliści zaczynają chłodnąć w sympatiach dla „czerwonej Hiszpanii", kiedy się przekonali, że tą Hiszpanią kierują albo komuniści nasłani przez Moskwę, albo anarchiści, — a więc czynniki, których socjalizm się lęka.

Stanowisko katolików holenderskich było — rzecz jasna — od początku zdecydowane: przeciw „Frontowi Ludowemu" w Hiszpanii.

Pejot.

Spowiedź ofiary wychowania laicystycznego

W jednym z ostatnich numerów paryskiego tygodnika literackiego „Candide" (14. I. 1937) umieszczono niezmiernie ciekawy wywiad z jeszcze jednym powracającym z błędnej drogi — komunistą, Jean Fontenoy, autorem wstrząsającej książki „L'Ecole du renégat" (Gallimard, Paris). Wywiad ten zasługuje na szczególniejszą uwagę — jest bowiem poważnym głosem oskarżenia pod adresem szkoły laicystycznej i niektórych pisarzy doby obecnej.

„Powierzyłem — skarży się Fontenoy — zasoby swej umysłowości Staviskim typu stalino-gide'owskiego i okradziono mię. Wołam więc: łapcie złodzieja!... Uwiódł mię w młodości komunizm a później zawiódł głęboko... Nieszczęściem dla mnie było, że urodziłem się biednym, bo nieszczęściem jest system rządzenia, który obdarza dzieci biednych nauką, a nie daje im wychowania moralnego..."

W szkole laicystycznej nauczył się młody Fontenoy algebry, ale nie poznał, co to jest etyka. Kazano wierzyć książkom, uczono czcić rewolucję, nie uczono żyć... Kiedy nadeszła wojna (Fontenoy liczył wówczas 16 rok życia) najlepsi i najmłodsi nauczyciele poszli walczyć, podobnie jak i inni wychowawcy młodzieży; w szkole zanikła praca a rozwinęła się anarchia i rozprzężenie. Ostatni rok wojny Fontenoy spędził w szeregach i wrócił z nich bez środków i chęci do dalszej nauki. Zastąpiły mu ją studia nad językiem rosyjskim, bo zapragnął jechać do Sowietów, i lektura książek pisarzy destrukcyjnych.

„My — oświadcza — nędzarze obdarzeni oświatą, wierzymy w to, co napisane: Wystarczy więc nam czytać książki negujące wszelkim wartościom, aby uznać wartości te za nie istniejące w naszych oczach". Jako symbol tych złych pisarzy wychowujących jego pokolenie, „którzy nas zdezorientowali i poszarpali", wymienia Fontenoy przede wszystkim Andre Gide'a i dodaje, że mówi to „imieniem tych głupców, którzy nie byli dość sprytni, by widzieć w tych pięknych książkach jedynie wzory literatury i nie wpaść do głębi ich niszczycielskiej myśli".

Do Moskwy przybył Fontenoy w r. 1924. Rozczarowała go ona w zupełności, nietyle dlatego, że musiał stwierdzić, iż rewolucja go oszukała, ile przez fakt, że obaliła jego wiarę w jej celowość.

„Z. S. S. R. — mówi — obiecywał nam świat wymarzony. Dla tych marzeń odtrąciliśmy czułość matczyną, powab wszystkiego! A potem pewnego dnia, bez żalu ustępuje Z. S. S. R. wobec faktów i obala ideały Majakowskich, by powrócić do ideałów „czynowników" Gogola. Z. S. S. R. kazał nam skoczyć w próżnię, usuwając w ostatniej chwili materace i siatki ochronne, połamał biodra i krzyże naszego pokolenia..."

Był jeszcze Fontenoy w Chinach i ujrzał tam obraz podobny jak w Sowietach i Francji: młodzież rozpaloną przez swych niepowołanych wychowawców i wstrząsy światowe, młodzież odczuwającą wszystko, co było dawniej, a więc poszanowanie dla starszych, węzłów krwi, wykształcenia, doświadczenia życiowego... Czyni to na niego wrażenie jak gdyby młodzież dzisiejsza była gałązką oderwaną od pnia i rzuconą na wiatr, na pewną śmierć...

Wrócił więc do Francji, osiadł na wsi i zamknął się w sobie.

„Po spowodowaniu przez swą głupotę tylu szkód, po obrzydliwym tłuczeniu głową o mur i pociąganiu za sobą naiwnych naszych towarzyszy — wyznaje Fontenoy — usiłujemy odnaleźć równowagę, cnotę, rację bytu i radość życia w spokoju dla naszego sumienia przez powrót do ziemi, do cnót, do dobrych obyczajów. Zanadto marzyliśmy o sprowadzeniu szczęśliwości powszechnej... W mojej młodości uczono troszczyć się o „mużyków" i Tatarów, ale nic o swego ojca, syna, żonę, czy sąsiada... Chłopi z mojej wioski, z których wielu jest moimi powinowatymi, nie skarżą się na swe kłopoty, bo kłopoty ich są zdrowe i dobre, a istnieje równowaga ducha... Sytuacja Francji nakazywałaby dziś powrót do ziemi, logiczny, zalecany, nieodzowny jak tran przepisywany dzieciom chorym".

Lecz, czy sercu ludzkiemu „powrót do ziemi" zastąpi Ideał? Chyba nie!

Z obcej niwy

KATOLICKI DZIENNIK

Powszechnie wiadomo, jak wielką wagę przywiązuje władza Kościoła do roli katolickiego dziennika, który codziennie — jak kaznodzieja tylko w święto — głosi prawdę religii katolickiej i broni jej. Nie zawsze jednak katolicy doceniają ją w tym stopniu. Niedawno kardynał Pacelli wytknął to zaniedbanie włoskim katolikom w piśmie wystosowanym do prezesa Akcji Katolickiej we Włoszech. Większość katolików najczęściej, albo nie czyta żadnego dziennika, albo czyta i popiera pierwszy lepszy, który czyni zadość najmniejszym wymaganiom.

Nie raz już i Stolica Apostolska i poszczególni biskupi przypominali wiernym obowiązek popierania prawdziwie katolickiego dziennika, t. j. dziennika, który nie jest przez wydawców traktowany jako interes finansowy, i który nie służy jakiejś grupie społecznej, lub partii, — ale dziennika, którego jedynym zadaniem jest informować o rzeczywistości w duchu katolickiej prawdy i wyszukiwać najwłaściwsze zastosowania tej prawdy do rzeczywistości politycznej, kulturalnej, społecznej i gospodarczej bez względu na interesy jednostek i grup... — Biskup z Frejus (Francja), Mgr. Simeone, biorąc za punkt wyjścia oświadczenie kardynała Pacelliego, z takim wezwaniem zwrócił się do wiernych i kleru swej diecezji:

„Prasa — pisze — nie jest jedynym sposobem szerzenia prawdy, lecz jest w obecnej dobie najpotężniejszym i najwięcej praktycznym.

Św. Paweł nie miał prasy na swoje usługi, a nawrócił wielu ludzi i założył wiele kościołów. Znamy jednak często powtarzane zdanie: gdyby się św. Paweł wrócił na ziemię, byłby dziennikarzem.

W swoim bardzo cennym oświadczeniu skierowanym do prezesa włoskiej Akcji Katolickiej kardynał Pacelli podnosi konieczność katolickiej prasy codziennej. Rozpowszechniać katolicki dziennik — mówi — jest ścisłym obowiązkiem działaczów Akcji Katolickiej.

„Zajmować się dziełami apostolstwa, a lekceważyć dziennik, który ich broni i podtrzymuje sprawę moralności i religii, — to zamieszanie pojęć", — oświadcza.

Czyż ludzie bezbożni, niewierzący, wrogowie Kościoła i naszej wiary nie posługują się dziennikiem, aby zwalczać nasze zasady i nasze wierzenia?

Dlaczegóż nie mielibyśmy przyswoić sobie tej samej gorliwości dla obrony prawdy, którą mają inni dla walki z nią?

Rozpowszechniać katolicki dziennik — mówi kardynał sekretarz stanu, — to znaczy tyle, co pełnić dzieło duchowej miłości, wyższej nad miłość cielesną.

Przyczyniać się do ocalenia życia lub zdrowia cielesnego bliźnich jest dziełem miłosierdzia, które na nas sprowadza błogosławieństwo Boga; cóż więc dopiero znaczy przyczyniać się do ratowania życia duchowego i zdrowia duszy!

„Pomagać katolickiemu dziennikowi — dodaje kard. Pacelli — rozwijać go i bronić, to tyle, co — nieść światło tym, którzy wątpią, prostować sumienie błądzących, uspakajać umysły wytrącone z równowagi przez fałszywe doktryny, bronić moralności jednostek i rodzin, a przede wszystkim umacniać front ludzi, mających jasne pojęcia i zdolnych do zapobiegania katastrofom, których rozdzierające i straszliwe epizody mamy już przed oczyma".

Kardynał sekretarz stanu wie dobrze, że nowoczesny dziennik potrzebuje wielkich zasobów finansowych i że te mogą pochodzić tylko ze środowisk zorganizowanych katolików".

Biskup francuski kończy wezwaniem wiernych do popierania paryskiego dziennika, „La Croix", w którym widzi najstosowniejsze narzędzie prawdy dostosowane do potrzeb francuskiego katolicyzmu. Zachęca do prenumerowania, rozpowszechniania go w katolickich domach i użyczania mu wszelkiej potrzebnej pomocy.

—ooo—